

Kolumb natychmiast pospieszył na pokład. Domniemanie Bartłomieja, nie było bezpodstawne. Już od kilku godzin gromadziły się na widnokręgu ponure i groźne chmury. Stawało się coraz ciszej i ciszej; powietrze było duszne i parne. Straskany Bartłomiej zwrócił się do Kolumba i rzekł: „Za godzinę nadejdzie burza!”

Sędziwy bohater spoglądał z niezmierną boleścią na stary, słaby statek i na swoich ludzi, którzy zmęczeni, odpoczywali na pokładzie.

„Bobidła znajduje się na pełnym morzu”, rzekł z cicha, „może Owandon będzie miłosierniejszym od niego i pozwoli nam do portu zawinąć, aby nas od rozbicia ocalić”.

I kazał nawrócić do portu. Lecz gdy tam zmieniony kierunek statku spostrzeżono, wywieszono natychmiast chorągiew i zaczęto ostrzeliwać statek Kolumba.

„Panie morza i burzy, zawołał Kolumb i podnosząc ręce ku niebu, padł na kolana i błagał: „Wszelką nadzieję pokładamy w Tobie; bądź Ty naszym pukiem, naszą obroną, ratuj nas, Panie, nie opuszczaj nas!”

„Nie zginiemy”, odezwał się potem sędziwy bohater do swoich ludzi z niewzruszoną ufnością i spokojem; kierujcie statek na północny wschód, im dalej od wybrzeża, tem lepiej; tam hel! na pełne morze; spieszcie się, bo każda chwila droga!”

Majtkowie wykonali rozkaz. Powstający wiatr, dał całą siłą w żagle i parł statek na otwarte morze. Nie mogli już dojrzeć lądu; na około nich, jak daleko oko sięgnąć mogło, rozpościerały się fale morskie, ponad nimi przetrzyły się złowrogie chmury. Wiatr wzbierał w siłę.

„Wszystkie żagle ściągnąć!” zakomenderował Bartłomiej.

„Liny podwójcie i trzymajcie się zdala od głównego masztu, gdy się błyskać rozpocznie!” rozkazał Kolumb, który teraz swoją siłą i energją odzyskał.

Niebo zaczęło się nagle na południu zachodzie i ciemność ta rozszerzyła się z wielką szybkością. Ciśsza grobowa zapanowała. Nadeszła burza. Morze przemieniło się w pół minuty w zamęt pieniących się bałwanów, które z straszliwą szybkością przetrzyły się wysoko jak wieża i równie prędko spadały, sycząc jak ogniste węże. Wśród ciemności rozlegał się zgiełk, syk, wycie, trzask, huk, łoskot nie do opisania. Morze rzucało bezbronnym statkiem jak orzechową lupinę.

„Boże co widzę!” zawołał nagle pżerażony Kolumb, tuląc smiertelnie bladego syna swego Ferdynanda do siebie w chwili, gdy cały snop błyskawicy upadł przed statkiem w morze, tworząc w bałwanach niezmierną przepaść. Był to tak zwany huragan wirowy, dotąd Kolumbowi nieznan. Po sto i więcej błyskawic uderzało równocześnie w maszty, góry bałwanów zalewały pokład, tak, że wszyscy myśleli, iż utoną niechybnie w głębokości oceanu. Lecz statek, się podnosił i pędził lotem błyskawicy na rozrukanych falach.

„Długo już nie potrwa, westchnął Kolumb. „Panie Twoja wola niech się stanie!”

Dziesięć zwyczajnych acz ciężkich szturmów razem wzięwszy nie szaleje tak wściekle jak ten huragan podzwrotnikowy, zwykle cyklonem zwany.

Kolumb nie stracił ani na chwilę odwagi i przytomności. Dusza jego była wolna od winy i ciężkiego grzechu; sumienie miało czyste, bo wszystko, co w życiu był przedsięwziął, chciał przeprowadzić na większą chwałę boską; więc poddał się woli bożej i modlił się rzewnie.

„Hej — ho, statek!” zawołał nagle Bartłomiej — wielkim głosem. W tem samym okamgnieniu rozległ się straszny grom; błyskawica oświeciła niebo i morze stało się jasne jak w słoneczny dzień. W oddaleniu tysiąca stóp pięć statków staczało straszną walkę z morzem. Kolumb rozpoznał wszystkie; były to statki Bobidli. Trzask, huk i łoskot rozległ się po niezmiernym przestrzeni, morze rozstąpiło się, tworząc olbrzymią przepaść.

„Boże, bądź miłosierny mnie grzeszemu!” modlił się Kolumb i zapewne każdy z jego ludzi. Widzieli śmierć przed oczami.

Drugi straszniejszy grom nastąpił; jaskrawsza jeszcze błyskawica zaświeciła, zdawało się, że morze i niebo płoną niezmiernym pożarem! Kolumb zdrzął. Pięć statków, które w poprzednim okamgnieniu był widział, znikły bez śladu; Bobidła zginął z towarzyszami w przepaści morskiej.

Tak zginął człowiek, który krótko przed tem powiedział: „Ja jestem obecnie panem morza!”

Szturm zwałniał, wieczór zapadał. Kolumb trzął długo na miejscu nieszczęścia, chcąc nieść pomoc rozbitkom, lecz daremnie.

Belki, deski i różne inne przedmioty kołysały się na spokojnym już morzu, z ludzi nie było śladu. Wszyscy spoczywali w głębokości morskiej.

„Bóg osądził”, rzekł Kolumb pełen godności i powagi do swoich ludzi: „On nas ocalił w tej naszej orzechowej lupinie, a mocny, wielki i bogaty statek admirałski zdruzgotał; On nas dalej poprowadzi”.

Zmienili kierunek na zachód i tym sposobem Kolumb stanął po raz pierwszy na właściwym lądzie Nowego Świata, gdyż dotąd był odkrył tylko wyspy.

Tak Pan Bóg zrzucił, iż pokorny Kolumb doszedł do nowych zaszczytów i nowej sławy; dumne go i zrozumiatego Bobidła za to stracił w przepaść i osądził na wieczną zgubę.

Krótko potem odkrył Waragwę, „kraj złota”. Gdyby Kolumb był znalazł przytułek w porcie — św. Dominika, byłby zginął niechybnie, bo huragan rzucił prawie wszystkie statki, znajdujące się w porcie, na wybrzeże i rozbił o skały; w mieście samem zginęło dużo ludzi.

„Przypominasz sobie jeszcze urągające słowa Bobidli: „Szczęśliwej podróży, szczęśliwego wyładowania?” zapytał starszy majtek Kolumba swego towarzysza, leżącego wygodnie w słońcu na wybrzeżu „Kraju złota”.

„Tak, ale spamiętałem odpowiedź naszego admirała, który rzekł:

„Do mnie zemsta należy, mówi Pan!”

„Słowa te sprawdziły się strasznie. Bobidła i towarzysze jego spoczywają na dnie morza, a my odkryliśmy „Kraj złota”.

„Nie przechwalajmy się”, odezwał się Kolumb: „Bogu jedynie niech będzie chwała, Panu burzy i morza!”

Ze świata katolickiego.

Niezwykłe uleczenie w Częstochowie.

Czesława Kozłowska, lat 14, zamieszkała w Trokach, par. Naruszewo, diec. Płockiej, miała od lat dziecięcych — jak stwierdza lekarz dr. Zdzisław Sokółski w znacznym stopniu przyłepiony słuch, spowodowany niezłym bębenków Eustachjusza. Na Zielone Świątki r. b. wybrała się mała Czesia wraz z matką do Częstochowy i tam, po żarliwej modlitwie, odzyskała — jak znów stwierdza dr. Sokółski — zupełnie dobrą i normalną zdolność słyszenia.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Niedziela piąta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Piotra Apostoła, rozdział III., w 8—15.

Najmilsi! Wszyscy jednomyślnie w modlitwie trwajcie współcierpiąc, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawając złego za złe, ani złośczenia za złośczenie; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiać; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli. Albowiem kto chce żyć w miłowaniu i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobre; niech poszuka pokoju, a niechaj go ściga. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich; lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest, ktoby wam szkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni. A strachu ich nie strachajcie się, ani się trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział V., w. 20—24.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa, niż uczonych i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziano w Starym Zakonie: „Nie zabijaj; ktoby zaś zabił, tego czeka sąd”. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd; ktoby zaś rzekł bratu swemu „zakalo”, tego czeka Najwyższy Trybunał; a ktoby rzekł: „bezbożniku”, tego czeka piekło ogniste. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się wpieryw z bratem swoim, a wtedy, wróciwszy się, złoż ofiarę swoją.

Na dzień Nawiedzenia Najśw. Marii Panny.

LEKCJA

z listu Księgi Mądrości, rozdział II., w. 8—14.

Oto ten idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki. Podobny jest miły mój sarnie i jelenkowi. Oto ten stoi za ścianą naszą, poglądając przez okna, patrząc przez kraty. Oto miły mój mówi do mnie: Wstań! a śpiesz się, przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, przyjdź. Bo już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Kwiatki się ukazały po ziemi naszej; przyszedł czas winnic obcinania, głos brynarlicy słyszany jest w ziemi naszej; figa wypuściła niedojrzałe figi; winnice kwitnące wydały wonność swoją. Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź! Gołębico moja w rozpadlinach skalnych, w dziurach parkanu, ukaza mi oblicze

twoje, niech zabrmi głos twój w uszach moich! Albowiem głos twój wdzięczny, a oblicze twoje piękne.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział I., w. 39—47.

W on czas: Wybrała się Marija z pośpiechem w podróż, w górzystą okolicę, do miasta Judy, i weszła do domu Zachariasza, i pozdrowiła Elżbietę. A gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, poruszyło się dzieciątko w jej łonie. I napełniona jest Elżbieta Duchem Świętym, i zawołała głosem wielkim, mówiąc: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego! A skądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie? Bo oto zaledwie głos pozdrowienia twego zabrzmiał w uszach moich, poruszyło się z radością dzieciątko w mem łonie. Zaiste błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełni się, co Ci powiedziano od Pana! Marija zaś rzekła:

Uwielbia Pana dusza ma, i w Bogu, mym Zbawicieli, duch mój się raduje.

NAUKA.

Tyle za dni naszych zachodzących, już to skrycie, już jawnie, nieraz nawet z okrucieństwem spełnianych zabójstw, o których się z różnych gazet dowiadujemy, budzi w nas to przekonanie, że albo ludzie dni naszych zapomnieli już całkiem o przykazaniu Boskiem: nie zabijaj!... albo też, że nie sobie z niego nie robią, że nie poczytują go za obowiązujące siebie, ale co najwięcej dawno już pomarłych przodków naszych.

Jak zaś współcześni ludzie nasi mało sobie cenia życie bliźniego, tak też lekceważą sobie własne życie i pozbawiają go się, ściągając na samych siebie zbrodniczą swoją rękę. Bardzo wielu odbiera sobie życie z wszelką obojętnością i z najzimniejszą krwią, a pomiędzy tymi samobójcami można napotkać ludzi młodych i starych, mężów i niewiasty, prostaczków i mędrców, ubogich i bogatych. Smutne te i zatrważające wypadki samobójstw obrzydliwym są piętnem czasu naszego i niemyślnym zarazem objawem chorobliwego stanu duszy, zepsucia i straszliwego upadku ludzkiego.

Zastanawiając się przeto nad dzisiejszą ewangelją św., która dotyka piątego przykazania Boskiego i w zabójstwie nową nam okazuje przeszkodę, nie pozwalającą nam wznieść się do szczytu chrześcijańskiej doskonałości, t. j. do umiłowania Pana z całego serca, z całej duszy naszej, ze wszystkich sił naszych, a bliźniego naszego jak siebie samego, zapytać się musimy, co jest właściwie przyczyną tych tak często za dni naszych ponawiających się samobójstw?

Oto Najmilsi! nie tyle obłąkanie umysłu, ile po prostu brak wiary.

Słyszeliśmy, że ktoś, lubo w oczach świata za porządnego uchodził człowieka i powszechnie był szanowanym, skrycie wielkim był zbrodniarzem!